

MARCA
1996 R.

4

Nr 45 (11 583) A

AL. JEROZOLIMSKIE
Nakład: 116 0

PRAWDZIWA HISTORIA REPREZENTACJI

SZOK po lekturze czternastego tomu „Encyklopedii Piłkarskiej FUJI”, zatytułowanej „Białe Czerwoni – Dzieje Reprezentacji Polski (2) 1947–1970”, jest nie mniejszy niż zachwyt nad stroną faktograficzną. Autor, Andrzej Gówarzewski ma wręcz zamiłowanie do sprawdzania wszystkiego i wszystkich. Wychodzi to na zdrowie polskiej piłce. Śmiałem twierdzić, że gdyby nie jego praca, to prawdziwa historia reprezentacji Polski nigdy nie ujrzałaby światła dziennego. Czas biegnie bardzo szybko. Roczniaki żółkną, giną programy i inne wydawnictwa, umierają uczestnicy wydarzeń. Pewne fakty z biegiem czasu stają się niemożliwe do odtworzenia. Na łamach „PS” drukowana jest właśnie książka „Jak goliliśmy fraterów – kuliszy sukcesów Legii”, która jest publikacją reporterską. Zapisem niemal na gorąco niezwykle okresu w historii warszawskiego klubu. Wydaje się, że gdybyśmy pewnych zdarzeń nie zanotowali już dziś, to za kilka lat nikt o nich nie będzie pamiętał. Anegdoty, które krążą o odprawach Janusza Wójcika są żywe w pamięci, ale doprawdy część z nich z biegiem lat po prostu zniknęłaby bez uwiecznienia ich na kartce papieru...

Wróćmy jednak do książki Gówarzewskiego, przedstawiającej dzieje naszej drużyny narodowej w latach 1947-70. Autor ma rację, że był to specyficzny czas. Z przekonaniem stwierdza: „Wygodne jest opisywanie zdarzeń na futbolowych stadionach bez zaglądania za kuliszy, zastanawiania się nad sytuacją polityczną i społeczną, bez analizowania wpływu organizacyjnych decyzji na wyniki sportowe. W tle zwycięskich czy przegranych batalii piłkarskich kryją się jednak niezwykle istotne przyczyny rozstrzygnięć. Mają one wpływ na skuteczność zawodników i trenerów, sposób i skuteczność przygotowań, decydują o szansach rywalizacji zdecydowanie częściej, niż powszechnie sądzą kibice. Mówi

się, że wynik idzie w świat, w kronikach pozostają cyferki, ale nie wyjaśniają one źródeł i przebiegu zdarzeń”.

Święta racja! Gówarzewski, znakomity i wnikliwy dziennikarz, doskonale zdaje sobie sprawę z wagi kulis. W kilkunastu ostatnich miesiącach „PS” często starał się odsłaniać kulisy naszej

ANDRZEJ GÓWARZEWSKI... FAKTY PONAD WSZYSTKO

drużyny narodowej. Bardzo dużo miejsca poświęciliśmy Henrykowi Apostelowi, nieudolnemu selekcjonerowi. Roman Hurkowski na łamach tygodnika „Piłka Nożna”, tekst o Sylwestrze Czereszewskim, tak zaczął: „Mnóstwo błędów popełnionych podczas selekcjonerskiej, radosnej kadencji Henryka Apostela i bałagan jaki w kadrze pozostawił po sobie ten profesor futbolu, skłoniły jednego z Czytelników do zachęcenia mnie, bym opublikował – najlepiej w odcinkach – stosowny cykl pod chwytliwym tytułem: „Sprzątanie burdelu po Apostelu”. Tytuł rzeczywiście chwytliwy, ale nie wypada za bardzo eksponować go w czasopiśmie przeznaczonym w dużym stopniu do czytania przez dorastającą młodzież”.

Hurkowski od początku krytykował Apostela, ale wypada stwierdzić, że dziś łatwo sięga się po pióro, aby krytykować pana Henryka, którego już nie ma na stanowisku. Nam w czasie eliminacji ME '96, przychodziło to z trudem. Jednak z reguły nie wahaliśmy się. Selekcjoner w fatalnym stylu przegrywał eliminacje – już od początku. Grupa nie była najsilniejsza. Można z niej było awanso-

wać do angielskich finałów, co przyznawali sami zawodnicy. „Znęcając się” nad Apostelem, zastanawialiśmy się, czy nie posuwamy się zbyt daleko. Czy aby na pewno należy publicznie przedstawiać pewne fakty. Lektura książki Gówarzewskiego utwierdza nas w tym przekonaniu. Autor „Encyklopedii Piłkarskiej FUJI” pisze trochę w stylu donosu policyjnego. Momentami jest to pasjonujące, a momentami denerwujące, by nie powiedzieć, że obrażające. Hasło

„fakty ponad wszystko” jest jednak ściśle przestrzegane. Gówarzewski wszystko podporządkował temu, aby ustalić bezsporne fakty. Czasami jednak zmuszony jest do... atakowania postaci, które zasługują na najwyższy szacunek. Gówarzewski jest jednak bezwzględny. O czołowym działaczu przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, Mieczysławie Szymkowiaku, pisze następująco: „miał solidne wykształcenie w postaci przedwojennej matury, nieskalaną opinię, chwalebna działalność patriotyczną w czasie wojny i godnie zdany najtrudniejszy ludzki egzamin jako więzień obozu koncentracyjnego”.

Szymkowiak był – jak głosi nota biograficzna w tomie Gówarzewskiego – „przewodniczącym najliczniejszego w historii «kapitanatu» – od 19 lutego 1949 formalnie do końca sezonu 1952 (początkowo z Izdebskim, S. Kisielewskim, Krugiem i Smiglakiem oraz trenerem W. Kucharem, potem także z Kaczanowskim i Konciewiczem). Nominalnie kierował selekcją kadry narodowej przez całe dziesięciolecie w najgorszym dlań okresie, ale praktycznie głos przewodniczącego i jego «kapitanatu» liczył się tylko do połowy

1950, a więc ledwie w dziesięciu grach reprezentacji – w dziesięciu pozostałych, a także jednej grze nieoficjalnej, «kapitanat» nie miał praktycznie nic do powiedzenia”.

Na wielu stronach Gówarzewski jest bezwzględny w stosunku do Szymkowiaka. Udowadnia mu przeinaczenia, jakie wyszły spod jego pióra, gdy z urzędnika stał się dziennikarzem. W przypływie najwyższej irytacji Gówarzewski pisze w pewnym momencie: „Praktycznie jedynym autorem, który w polskiej prasie pisał o dziejach selekcjonerów i trenerów reprezentacji narodowej był red. Mieczysław Szymkowiak. Dziesiątki artykułów na łamach «Sportu» i «Piłki Nożnej», a także publikacji książkowych, mają jeden wspólny mianownik – w tylu punktach są nieprawdziwe, wzajemnie sobie przeczą, a także sam autor w różnych okresach publikowania tych materiałów podaje różne wersje, że wypada mi uznać je za pozbawione jakiegokolwiek wartości dokumentacyjnej. Nie interesują mnie intencje autora, ani jego warsztat pracy. Analizuję informacje wyłącznie jako jedno z wielu źródeł, ale zmuszony jestem poddać je krytycznemu, publicznemu osądowi. To one krążą od lat wśród czytelników, na nich opiera się wiedza zainteresowanych polskim futbolem, a oczywiście bzdury ciągle powielane są przez innych, bezkrytycznych autorów”. Ostre to słowa w tonie, a sąd kategoryczny. Gówarzewski powie zapewne: fakty, fakty i jeszcze raz fakty. I tutaj ma rację. Liczą się fakty i... kuliszy. Docenia to z pewnością czytelnicy niezwyklej serii książek, wydawanych przez Gówarzewskiego. To są prawdziwe arcydzieła, które w mojej bibliotece zajmują honorowe miejsce. Ich ocenie nie przeszkadza mi osobista znajomość z autorem – ostatnio oschła. Nie przeszkadza mi fakt nieustannego besztania wszystkich przez Gówarzewskiego i chępienia się przez niego własnymi dokonaniem. Taki już jest...

Roman Kołton